

Katastrofa rewolucji nudna jak nigdy

Barbara Wysocka serwuje w Teatrze Narodowym w Warszawie „tyjatr”, co się zowie – z rozmachem, kostiumem i przytupem.

Tyle że „Śmierć Dantona” rozczarowuje.

WITOLD MROZEK

Teatr i film ulepiły dwóm najwyraźniejszym wodzom rewolucji francuskiej gęby i pomniki. Danton – jowialny i pragmatyczny. Robespierre – idealistyczny fanatyk. Wiemy, jak to się skończy. Długa blaszana rynna poplamiona krwią ciągnie się przez trzy kondygnacje piętrowej scenografii Barbary Hanickiej. I przez dwie godziny z okładem czeka, by zjechała nią głowa.

Barbara Wysocka to specjalistka od niemieckojęzycznej dramaturgii. W Narodowym już raz robiła Georga Büchnera – siedem lat przed „Śmiercią Dantona” wystawiła „Lenza”. Woląłem tamto przedstawienie; precyzyjne, subtelne, intymne i kameralne. „Śmierć Dantona” to „tyjatr”, co się zowie – z rozmachem, kostiumem i przytupem.



W tym spektaklu nawet Oskar Hamerski w tytułowej roli (tu razem z siedzącym tyłem Robespierre’em – Przemysławem Stippą) jest dobry tylko do połowy

A skoro już o „wielkich dramatach historycznych” mowa, woląłem też od „Śmierci Dantona” Szekspirowskiego „Juliusza Cezara” Wysockiej z warszawskiego Powszechnego (premiera w styczniu 2016 r.). Tam też wymowa była prosta, a środki wyraziste. Było jednak więcej energii i poczucia humoru, tamto przedstawienie było też przede wszystkim po prostu lepiej zagrane. Zespół Narodowego Wysockiej „Śmierci Dantona” nie pomaga.

Rewolucja i kompromitacja

Ale dość tych wspominek, wróćmy do najnowszego spektaklu. „Śmierć Dantona”, debiutancki dramat młodego Büchnera z 1835 r., pokazuje krach rewolucji jako kompromitację „robiących” ją jednostek – krach psychiczny, moralny, intelektualny.

Różni to ją od napisanej prawie sto lat później „Sprawy Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej. Tę najbardziej dziś znaną w Polsce sztukę o re-

wolucji francuskiej wystawił m.in. Jan Klata w 2008 r. w Teatrze Polskim we Wrocławiu, a sfilmował w 1983 r. Andrzej Wajda (z Gérardem Depardieu w roli tytułowej).

Przybyszewską fascynuje polityczna walka, mechanizm historycznych procesów, Büchner wołał egzystencjalny, psychologiczny rys. Danton Büchnera jest dekadentem świadomym własnej bezradności wobec nadchodzących wydarzeń i zagrożonym w poczuciu winy za przelaną krew. Büchnerowskie tyrady innych luminarzy rewolucji o tym, że postęp ludzkości dokonuje się przez przemoc, że zmiany społeczne powodują ofiary tak jak wielkie „zmiany” natury – trzęsienia ziemi czy wybuchy wulkanów – wydają się do tego wszystkiego doklejać.

W kręgu przerysowanych typów

W spektaklu Wysockiej Oskar Hamerski jako Danton dobry jest wtedy, gdy gra ironicznie, gdy wygłasza uroczo kabotyńskie, dowcipno-melancholijne monologi o bezsensie świata i losu. Albo gdy – mylony instynktem życia, przyzwyczajeniem do wygody i własnej pozycji – nie wie, że „to” naprawdę ma się stać, że „oni” posuną się tak daleko. Mo-

menty, kiedy Hamerski próbuje wejść w emocje, gdy na poważnie szuka jakiejś dramatycznej aktorskiej „prawdy”, są dość nieznośne.

Przemysław Stippa jako Robespierre jest z kolei obsesjonatem cierpiącym na nerwicę natręctw, pedantem i narcyzem. Robotem-psychopatą, z którym Danton musi przegrać jako człowiek z krwi, uczuć i mięsa. Pomysł to prosty, skuteczny, ale i nieszczególnie odkrywczy. Nawet jeśli Robespierre i biurokraci terroru w pewnym momencie przebiorą się z surdutów i okazałych peruk (kostiumy zaprojektowała Katarzyna Borkowska) we współczesne garnitury. Honoru aktorów Narodowego broni świetna Wiktoria Gorodeckaja jako Julia, żona Dantona, z mocną ostatnią sceną. W tę rzeczywistość przerysowanych, grubo ciosanych typów wchodzi jakby z innego świata.

Niewypał „Śmierci Dantona” zaskakuje, bo Wysocka to zdolna i świadoma inscenizatorka, wie, co robi i po co. W Narodowym jednak między tryby scenicznego maszyn szybko wkrada się nuda, siada rytm i łańcuchy słów sprzed 183 lat jakoś nie chcą zwawiej ruszyć. ●

Najbliższe spektakle od dziś do czwartku